

Francja, Żółte Kamizelki i lewica. Walka o przełom

6 grudnia 2018

„Co mówią Francuzi, których spotkałem? Że Macron musi teraz odejść. Że musi odjechać samochodem, motocyklem, na koniu, na hulajnodze, śmigłowcem, byle jak, ale musi odejść zanim sprawi, że nasz kraj oszaleje z wściekłości, musi odejść, by przywrócić pokój społeczny i zgodę narodową” – mówił popularny poseł lewicowej Nieuległej Francji (LFI) François Ruffin, po dwudniowym objeździe blokad i wieców Żółtych Kamizelek w swoim okręgu wyborczym. I właśnie ten postulat numer 1 protestujących wydaje się nie do spełnienia. Ludowy bunt nie traci więc rozpędu a francuska radykalna lewica przestała się wahać i popiera go w całej jego różnorodności.

Emmanuel Macron podczas kampanii wyborczej

Ruffin stanął przed Pałacem Elizejskim, by „zdać sprawozdanie ze stanu ducha moich współobywateli: gniew zmienił się we wściekłość”. „Pycha prezydenta Republiki, jego głuchota, upór, brak ustępstw, są maszyną produkującą nienawiść” – mówił swym lekko załamującym się głosem do dziennikarzy i przechodniów. „Przemoc do niczego nie prowadzi, ale to on swoją arogancją rozdziera Francję, to on chce tu ognia i krwi” – mówił. A co mówią ludzie? – zapytali dziennikarze. „'Skończy jak Kennedy', 'jak go spotkam, trudno, pójdę potem do więzienia', 'widzi pan ten nagrobek, jak dla niego' – to są słowa pracowników tymczasowych, spokojnych emerytów, zwykłych mieszkańców”.

Emmanuel Macron, po powrocie z Buenos Aires, gdzie uczestniczył w szczycie G-20, postanowił obejrzeć stan łuku Triumfalnego, który co nieco ucierpiał na skutek sobotnich zamieszek w stolicy, o skali porównywalnej do tych z 1968 r. Był ranek, na obrzeżu Placu Gwiazdy prawie nie było pieszych, ale i tak do jego uszu dotarł krzyk „Macron do dymisji!” skandowany przez przypadkowych przechodniów, którzy dostrzegli

go zza szczelnej obstawy. Wtedy pojechał do koszar CRS (oddziały specjalne policji, mniej więcej odpowiednik b. ZOMO), by dziękować za „dzielną postawę” podczas starć z tłumem i obiecać im nadzwyczajne premie finansowe. Gdy wczoraj udał się po cichu do prefektury Górnej Loary podpalonej w sobotę przez manifestantów, część policjantów musiała powiadomić mieszkańców, gdyż w trakcie wyjścia z budynku oprócz tradycyjnych „Macron do dymisji” i „Przyjdziemy po ciebie!” rozległy się głośno mocno wulgarne obelgi.

Ostrożność radykalnej lewicy

Macrona trafił wielki bumerang, którym rzucał w ludzi od początku swej kadencji. Tak beczelnie radykalnego przesuwania dochodów z dołu do góry nie dokonał żaden poprzedni prezydent, choć byli wśród nich neoliberalowie. Miliardy, które dzięki jego pomysłom podatkowym popłynęły do prywatnych kieszeni jego sponsorów – miliardów, wszelkiej maści finansistów i rentierów – chciał odebrać uderzając w miliony najsłabiej uposażonych, tych, którzy każdego miesiąca nie mogą związać końca z końcem. Ten neoliberalny ekstremizm podbity regularnie wyrażaną pogardą dla ubogich prowincjuszy („ludzie, którzy są niczym”) kończy się „gorącą jesienią”, którą zapowiadali nie tylko liczni socjologowie, ale i parlamentarna Nieuległa Francja oraz inne partie lewicy.

Blokada autostrady w północnej Francji

Trzeba przyznać, że pozaparlamentarne partie i stowarzyszenia lewicowe z początku podeszły do ruchu „żółtych kamizelek” dość nieufnie, jakby nie wierzyły własnym oczom. Jak dziś próbują się usprawiedliwiać aktywiści np. z ATTACu (Obywatelskiej Inicjatywy Opodatkowania Obrotu Kapitałowego), niektórzy dali się kolejny raz nabrać prorządowym mediom, które klasyfikowały ruch jako „skrajnie prawicowy” i „populistyczny” w nadziei, że przez porównanie do partii Marine Le Pen (Zjednoczenia Narodowego – RN) ludzie przez pewien automatyzm polityczny będą skłonni opowiedzieć się raczej za Macronem, jak w czasie

drugiej tury zeszłorocznych wyborów prezydenckich. Dziś zarówno Attac, jak i Nowa Partia Antykapitalistyczna (NPA), która połapała się jednak wcześniej, w pełni popierają Żółte Kamizelki i ich decyzję kontynuacji protestów, mimo wczorajszych, pozornych ustępstw Macrona. Zwyciężyła prosta konstatacja: lewica nie może stać z boku w walce o elementarną sprawiedliwość społeczną.

Żółte Kamizelki – lewicowe, czy prawicowe?

W tak szerokim ruchu protestu są oczywiście obecne wszystkie poglądy polityczne, ale nie da się tak szybko podać wiarygodnego składu politycznego protestujących, bo na razie robi się klasyczne sondaże na tysiącosobowych grupach, które rozbijają się o pewną prawidłowość: prawie nikt nie chce się dziś przyznać, że głosował na Macrona w wyborach prezydenckich, więc podaje nazwiska innych kandydatów. Łatwiej o określenie składu socjalnego: jeśli wierzyć tym pośpiesznym sondażom, 55 proc. to robotnicy, a reszta to tzw. niższa klasa średnia (jak urzędnicy, nauczyciele, pracownicy nie-fizyczni), bezrobotni i emeryci, większość z prowincji, wsi i małych miasteczek, skąd polityka neoliberalna wyrzuciła kolej, poczty, szkoły i szpitale. Coraz więcej płacić na państwo, które się zewsząd wycofuje – to nie jest idea, która mogła im się spodobać.

Trudność określenia wyraźnego profilu politycznego Żółtych Kamizelek porównuje się do trudności wyłonienia przez nie jakichś reprezentantów, którzy mogliby negocjować z rządem, ale to jednak różne dziedziny. To drugie wynika z bardzo widocznego braku zaufania do demokracji pośredniej (przedstawicielskiej). Poszczególne wiece, grupy blokujące, powstałe sejmiki obywatelskie odrzucają ideę wyboru lub nawet losowania przedstawicieli, którzy „decydowaliby za nas”. Do tej pory nie ma więc żadnych regionalnych ani krajowych

reprezentantów, a jedynie kilkunastu zmieniających się „rzeczników”, do występowania w mediach, by przedstawiać uchwalone postulaty lub sytuację mieszkańców.

Mnożą się odezwy jak ta przykładowa powyżej sprzed kilku dni, z typowego, 6-tysięcznego miasteczka we wschodniej Francji, gdzie mieszkańcy ułożyli tekst i wyznaczyli tych, którzy go odczytali. To wezwanie do tworzenia stałych „domów ludowych” niezbędnych do wspólnego radzenia, porozumiewania się i koordynacji na zasadzie równości wszystkich obywateli. „Nie pozwólmy, by ktoś nami kierował, nie dajmy się podzielić!”. „Wzywamy do tworzenia komitetów ludowych, które funkcjonowałyby jako stałe sejmiki. Miejsc, gdzie słowo się wyzwala, gdzie można się wyrazić i wzajemnie sobie pomóc. Jeśli potrzeba delegatów, to jedynie z każdego komitetu ludowego Żółtych Kamizelek, gdzie pozostają blisko słowa ludowego, z mandatem odwoływalnym i zmieniającym się, w pełnej jawności i z zaufaniem.” Niektórzy rozpoznają w takich apelach „skręt anarchistyczny” lub „model szwajcarski”, który robi „zaskakującą” furorę.

W każdym razie model ten nie przeszkadza koordynacji: po niemal trzech tygodniach udało się stworzyć powszechnie akceptowaną, krajową listę postulatów, z której „wreszcie” można odczytać profil polityczny ruchu. Jakby nie patrzeć, jest on lewicowy. Na liście postulatów można znaleźć kilkadziesiąt poprawek lub projektów ustaw, które wnosili w parlamencie Nieuległa Francja, komuniści i nawet „socjaliści” (pozostała w parlamencie resztką rządzącej do niedawna Partii Socjalistycznej). Wszystkie je oczywiście odrzuciła większość partii prezydenckiej (LREM), ale oto wróciły „od dołu”. Przywrócenie podatku od wielkich fortun, którego domagała się LFI, stało się tak silnym życzeniem Żółtych Kamizelek, że nawet partia Marine Le Pen i gaullistowscy Republikanie musieli je z pewnym ociąganiem poprzeć, nie chcąc wypaść na „niesprawiedliwych” w oczach wyborców.

Paryż, sobota, 1 grudnia 2018 r.

Rewolucja?

Każdy, kto uważnie czytał programową książkę Emmanuela Macrona *Rewolucja* (zrobiła ona wrażenie na Robercie Biedroniu), mógł zauważyć, że klasy ludowe nie zajęły w niej w żadnego miejsca. Być może wtedy nie wynikało to jeszcze z pogardy, lecz zwykłej ślepoty klasowej milionera z wyższej burżuazji. Widzieć „rewolucję” w uberyzacji i uśmieciovieniu zatrudnienia, okraszona sloganami o „start-upach” i abstrakcyjnej „nowoczesności”, która prawa pracownicze cofała do XIX w., mogli jedynie publicyści oligarchicznych mediów.

Jeśli jest w kadencji Macrona coś rewolucyjnego, to ów społeczny ruch, którego postulaty polityczne napędzają prezydenckiej administracji takiego stracha. Symbolem pragnienia zmiany stał się zamiar „pójścia po niego”, do Pałacu Elizejskiego. To się odnosi do deklaracji prezydenta, który po ujawnieniu jego prób stworzenia policji politycznej krzyczał histerycznie „niech przyjdą po mnie!”, arogancko pewien swej „nienaruszalnej” pozycji. Rzeczywiście we francuskim systemie politycznym instytucjonalne obalenie go jest praktycznie niemożliwe i dlatego lewica parlamentarna nawołuje do rozwiązania parlamentu i nowych wyborów, by go pozbawić szkodliwej większości wybranej na fali jego wyboru, która dziś przegrałaby z kretelem. Lewica bardziej radykalna, ta która uważa, że „przemiana ekologiczna w kapitalizmie jest niemożliwa” pójdzie w najbliższą sobotę „do Pałacu” wraz z Żółtymi Kamizelkami.

Paryż, Żółte Kamizelki obrzucone gazem łzawiącym, 1 grudnia 2018 r.

Determinacja i solidarność

Celem ogłoszonych przez rząd „ustępstw” było przede wszystkim

uniknięcie kolejnej soboty zamieszek w Paryżu i reszcie kraju, ale analiza komunikatów Żółtych Kamizelek wskazuje, że determinacja protestujących ani trochę nie osłabła. Wprost przeciwnie: do ruchu dołączają uczniowie, studenci, kierowcy ciężarówek, pielęgniarki i kolejne sektory społeczne. Żaden tłum nie zostanie dopuszczony do Pałacu Elizejskiego, ale sprawy zaszły już tak daleko, rachunek społecznych krzywd tak narósł, że nawet gdyby rządowi udało się stłumić bunt, niedługo się odrodzi, może w gwałtowniejszej formie. Francuzi chcą więcej sprawiedliwości, a nie turbo-kapitalizmu tworzącego społeczne przepaści.

Oczywiście walkę o „rząd dusz” protestujących prowadzi też prawica, w tym ugrupowanie Marine Le Pen, jednak żaden z jej ksenofobicznych postulatów nie został zatwierdzony. Jaki ostateczny kształt przybierze fronda Żółtych Kamizelek zależy nie tylko od postanowień rządu, czy prób przejmowania jej przez prawicę, ale i od pracy społecznej ludzi lewicy, którzy jak na razie spisują się całkiem dobrze: jeżdżą wysłuchiwać ludzi, radzić, wspierać, pomagać. Nikt w zasadzie nie chce przemocy, jednak ciągle wisi ona w powietrzu. Według dzisiejszych sondaży, 78 proc. obywateli uważa „ustępstwa” rządowe za niewystarczające. Historyczny czas, który przeżywa właśnie Francja wcześniej, czy później, odbije się na reszcie naszego kontynentu.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu